OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 11-go LUTEGO 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 42

ŁÓDŹ 11-II-27 Z.D.

Wymiana strzałów na pograniczu z Litwą.
Strażnik litewski sprowokował krwawe zajście
i przejście patrolu litewskiego na terytorjum Polski.

Wilno, 11 lutego.

Na terenie gminy Żyndmiary pow. Święciańskiego, litewska straż graniczna przekroczyła wczoraj kordon i stoczyła walkę z patrolem żołnierzy korpusu ochrony pogranicza.

Przebieg zajścia był następujący:

Patrol K.O.P. pod dowództwem kapitana Grzesika, będący w obchodzie granicy, postanowił zrewidować dom gospodarza Czesnulewicza, podejrzanego o ukrywanie przemytników i kontakt ze szpiegami Litwy.

Gdy st. szereg. Górski otworzył drzwi izby, wypadł z niej umundurowany strażnik litewski z rewolwerem w ręku i krzyknął do Grzesika po rosyjsku: „Ruki w wierch!" (ręce do góry).

W tym momencie weszła do sieni reszta żołnierzy patrolu.

Strażnik litewski, widząc żołnierzy, jął szybko uciekać w stronę pobliskiej granicy.

Żołnierze K.O.P.-u rzucili się w pogoń. Gdy na trzykrotne wezwanie: stój! uciekający nie zatrzymał się, jeden z żołnierzy strzelił i trafił uciekającego w ramię. Ścigany padł po polskiej stronie w odległości kilkunastu metrów od kordonu.

Na odgłos strzałów, wypadło z pobliskiej strażnicy litewskiej kilkunastu żołnierzy i rozsypawszy się w tyraljerkę otworzyli ogień na patrol K.O.P-u, poczem kilku z nich pod osłoną ognia karabinowego wdarło się na terytorjum polskie i wciągnęło na stronę litewską ranionego przez patrol strażnika.

Zbiegli do Polski lotnicy sowieccy
zostali wyjęci z pod prawa i ogłoszeni jako zdrajcy.

Moskwa, 10 lutego.

Komisarjat ludowy do spraw marynarki wojennej, do którego należy lotnictwo, wydał z powodu ucieczki lotników sowieckich do Polski komunikat, w którym wskazuje, iż lotnicy Klim i Timoszczuk zwolnieni zostali z zajmowanych stanowisk i oddani pod sąd za szereg nadużyć natury kryminalnej. Dowiedziawszy się o tej decyzji, Klim i Timoszczuk zbiegli do Polski.

Moskwa, 10 lutego.

Wiadomość o ucieczce do Polski lotników Klima i Timoszczuka wywołała w sferach sowieckich wielkie wzburzenie. Woroszyłow w rozkazie do armji, donosząc o ucieczce lotników, zawiadamia że wyjęci oni zostają z pod prawa jako **zdrajcy.**

Posiłki angielskie do Chin.

Londyn, 10 lutego.

Rząd angielski postanowił wczoraj wysłać dalsze wojska do Szanghaju i nie zatrzymywać oddziałów w Hongkongu.

Min. Churchill na dzisiejszem posiedzeniu izby gmin uzasadniał tę uchwałę gabinetu w ten sposób, że dużo zależy od wyniku wielkiej bitwy, toczącej się obecnie w Chinach pod Hangczau.

Może się wytworzyć sytuacja, niczem nie grożąca Szanghajowi, ale z drugiej strony możliwe jest, że wojska uciekające, lub nawet zwycięskie wtargną do miasta, a wówczas nie wiadomo, coby się tam stać mogło.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.91 i pół w płaceniu i 8.92 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

Bank polski płacił za dolary po kursie 8.99.

Cała rodzina wymordowana siekierami
Ohydna zbrodnia na Wileńszczyźnie.

Wilno, 11 lutego.

Potworną zbrodnię ujawniono wczoraj w powiecie wileńsko-trockim. Ofiarą niewyśledzonych dotychczas zbrodniarzy padły cztery osoby, których trupy rozpłatane siekierami znaleziono częściowo we dworze Leśniczówka, częściowo w pobliżu tego dworku.

Do ujawnienia niesłychanej zbrodni przyczynił się rolnik Jankowski z okolicy, który, idąc do Landwarowa, wstąpił do Leśniczówki, by odwiedzić jej właścicieli pp. Masłowskich swoich dobrych znajomych.

Jakież było jego przerażenie, gdy wszedłszy do dworku, zastał na podłodze **zwłoki małżonków Masłowskich,** leżące w kałuży zastygłej krwi, z odciętemi siekierą głowami.

Jankowski zawrócił natychmiast, by wezwać policję z pobliskiego Landwarowa. Uszedł zaledwie kilkaset kroków, gdy natknął się na trzecie **siekierą porąbane zwłoki parobka Masłowskich.**

Zaalarmowane przez Jankowskiego władze powiatu wileńsko-trockiego przybyły natychmiast na miejsce strasznej zbrodni. Przybyli więc zastępca starosty, zast. kierownika urzędu śledczego w Wilnie podkomisarz Gliński oraz komendant policji pow. kom. Dudowski. — Sprowadzono też psa policyjnego „Gniew".

Pies naprowadził przedewszystkiem na **czwartą ofiarę zbrodni.**

Były to również w bestjalski sposób porąbane siekierą zwłoki 17-letniej córki Masłowskich.

Rzecz znamienna, iż zbrodniarze nie tknęli ani kosztowności, ani pieniędzy Masłowskich. Nie był to więc rabunkowy. Według przypuszczeń, był to **zbiorowy akt dzikiej zemsty.**

Masłowscy mieli częste zatargi z okolicznemi włościanami. Śledztwo poszło też narazie w tym kierunku.

Dokonano już szeregu aresztowań wśród włościan.

Bankier, sobowtór Stresemana,
oblężony w hotelu i zmuszony do udzielenia wywiadu.

Paryż, 10 lutego.

„Journal" donosi o wypadku, jaki miał miejsce w Beaulieu koło Nizzy w związku z oczekiwanem przybyciem ministra Stresemanna.

Gdy rozeszła się pogłoska, że niemiecki minister spraw zagranicznych przybędzie na Rivierę francuską, portjerzy hotelowi poczęli ze szczególną uwagą obserwować przybywających z Niemiec gości i porównywać sylwetki każdego nowoprzybyłego z fotografją Stresemanna w ręku.

Gdy 7 b. m. w jednym z hoteli w Beaulieu zapisał się do księgi hotelowej osobnik przybyły z Niemiec, jako Braun, podając się za bankiera rozeszła się błyskawiczna pogłoska, że niemiecki minister spraw zagranicznych bawi incognito we wspomnianem mieście. Wkrótce tłum publiczności zebrał się przez hotelem.

Niebawem zjawili się dziennikarze fotografowie i reporterzy i otoczyli bankiera, ubegając się o wywiad. Początkowo Braun stanowczo odmawiał, wkońcu jednak zmuszony naleganiami dziennikarzy **udzielił wywiadu prasowego i wyjaśnił na konferencji prasowej,** że jest tylko sobowtórem niemieckiego ministra spraw zagranicznych i niejednokrotnie zdarzało mu się, że go brano za Stresemanna.

„Prowokacyjne posunięcia Sowietów"
Churchill radzi zrewidować stosunek Anglji do Rosji.

Londyn, 11 lutego.

Podczas wczorajszych rozpraw nad mową, zabierał wczoraj głos w izbie gmin kanclerz skarbu p. Winston Churchill, który podkreślił, że rząd niema żadnych złudzeń co do tego, że polityka sowiecka nie jest pozbawiona posunięć prowokacyjnych.

Mówca wyjaśnił, dla czego mimo to rząd brytyjski uznał za stosowne nie zrywać nawiązanych z Sowietami stosunków dyplomatycznych, choć przyznał, że pewne zjawiska i wypadki wskazywały na potrzebę rewizji stosunków do Sowietów.

Rząd, znając dokładnie nastrój opinji publicznej w kraju, oraz głębokie poczucie praworządności i patrjotyzmu narodu brytyjskiego, może liczyć na jednomyślne poparcie całego narodu dla ewentualnej akcji odporu na wypadek istotnego niebezpieczeństwa od strony zakulisowej propagandy wywrotowców.

Tajemniczy napad w Łodzi.
Szewc, poraniony siekierami przez tajemniczych osobników

Łódź, 11 lutego.

Ubiegłej nocy na ulicy Wójtowskiej rozległy się przeraźliwe krzyki, jakiegoś mężczyzny.

— Mordują! Na pomoc!

Wołanie o pomoc zaalarmowały przechodniów, którzy obok domu przy ul. Wójtowskiej 20 ujrzeli młodzieńca, leżącego w kałuży krwi. Jak się okazało padł on ofiarą napadu dwuch jakichś osobników uzbrojonych w siekiery, którzy na widok nadbiegłych ludzi, uciekli. Rannym okazał się 24-letni szewc Stanisław Jurga, zamieszkały przy ulicy Tuszyńskiej 16.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził szereg ran głowy zadanych siekierą i w stanie ciężkim odwiózł Jurgę do szpitala św. Józefa.

Zawiadomione o napadzie władze policyjne wdrożyły dochodzenie mające na celu wykrycie sprawców.

Samobójstwo wiedenki
w hotelu warszawskim.

Warszawa, 11 lutego.

Zamieszkująca od 2 tygodni w hotelu Bristol 26-letnia Halina Mally, żona przemysłowca z Wiednia, dokonała wczoraj zamachu samobójczego.

Około godz. 12 przyszedł do Bristolu ordynans z listem od kuzyna p. Mally. Gdy na długotrwałe stukanie nikt nie odpowiadał, żołnierz zwrócił się do służby hotelowej, a ta wezwała policję. Po otworzeniu drzwi przez ślusarza ujrzano leżącą na podłodze nieprzytomną p. Mally, a obok dwie rurki po weronalu.

Wezwany lekarz, mimo usilnych zabiegów, nie zdołał doprowadzić samobójczyni do przytomności, wobec czego przewieziono ją do szpitala św. Ducha. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Liczniki telefoniczne
otrzyma Łódź i Warszawa

Warszawa, 11 lutego.

Na komitecie ekonomicznym ministrów zgłosił minister poczt i telegrafów p. Miedziński wniosek o wprowadzenie liczników dla rozmów telefonicznych w Warszawie i Łodzi.

Wniosek p. ministra domaga się dalej podwyższenia o 20 proc. opłat telefonicznych na prowincji.

Jednocześnie kapitał zakładowy „Pasty" ma być powiększony o 4 miljony złotych, przyczem rząd nie wpłaciłby przypadającego nań udziału gotówką, lecz poleciłby przepisać na udział należności swe od „Pasty".

Studentka włamała się do banku,
aby zdobyć pieniądze na opłacenie studjów.

Nowy Jork, 11 lutego.

W mieście Vernilion aresztowano wczoraj 19-letnią studentkę, która usiłowała włamać się do banku.

Przed sędzią śledczym oświadczyła że chciała zdobyć pieniądze celem opłacenia studjów, gdyż nie mogła się pogodzić z myślą, aby opuścić uniwersytet.

Wielu poważnych finansistów amerykańskich zaofiarowało jej swą pomoc.

Krwawe walki między faszystami i komunistami w Berlinie.

Berlin, 11 lutego.

Wczoraj wieczorem doszło do ostrego starcia między komunistami i grupą młodzieży faszystowskiej.

Wywiązała się walka, która trwała pół godziny.

Kres awanturom położyła policja, która aresztowała 51 komunistów.

Rząd włoski
ofiarowuje 100.000 lirów włoskiemu rzeźbiarzowi
Królewskie zamówienie — Rozpacz i obłęd trwający 22 lata. — Powrót do sztuki Gest księżnej Aosty.

Lakoniczny komunikat, ogłoszony przed dwoma dniami w dziennikach doniósł obywatelom włoskim, że **rada ministrów, w uznaniu zasług artystycznych znakomitego rzeźbiarza Vicenzo Gemito przyznała mu jako wyraz wdzięczności nagrodę 100 tys. lirów do natychmiastowego wyasygnowania.** Istotnie wczoraj minister oświaty, Fedele, udał się osobiście do Neapolu, aby wręczyć sędziwemu artyście pierwszą połowę uchwalonej przez rząd sumy.

Jak dotąd, niby w tym nie było nad zwyczajnego. Do rzadkości wprawdzie należą dziś rządy, posuwające swe uznanie dla sztuki aż do spontanicznego przyznawania artystom nagród tak wysokich Do rzadkości również zaliczyć należy sposób wykonania uchwały i szybkość jej realizacji. **Głębia sprawy, jej znaczenie intymne, leżą jednak gdzieindziej.** Trzeba znać historję artysty, **jego tragedję,** oprócz jego wielkich zasług, aby zrozumieć, iż czyn rządu Mussoliniego był nietylko hołdem i ofiarą — był zaś przedewszystkiem zadośćuczynieniem za cudze, dawne popełnione winy.

Gdy w roku 1885, młody wówczas rzeźbiarz Gemito wystąpił z pierwszą wystawą w Paryżu, zyskał odrazu powodzenie i uznanie tak wielkie, że sławę, zaszczyty i majątek zdawał się mieć zapewnione. Sypały się liczne świetne zamówienia, dzieła wystawione **przelicyto wywali znawcy** i miłośnicy sztuki, a paryskie sfery artystyczne w entuzjazmie dla młodego cudzoziemca pragnęły ofiarować mu obywatelstwo francuskie.

Gemito jednak oparł się wszelkim pokusom i wyrwał się z Paryża, aby stawić się w Neapolu, gdzie na **wezwanie króla włoskiego, Humberta, wyrzeźbić miał w srebrze wspaniałą zastawę stołową** na wszelkie przyjęcia, zwaną po włosku „Trionio". Zabrawszy się z zapałem do pracy, artysta wkrótce wykończył projekt swój i uzyskał aprobatę i wyrazy zachwytu ze strony króla i królowej Małgorzaty.

Tu się jednak zaczęła jego tragedja. Pozostawało już tylko wykonanie dzieła w srebrze, do czego niezbędne było przyznanie rzeźbiarzowi odpowiednich funduszów z dworu królewskiego na nabycie odpowiedniej — ilości kruszcu. Znaleźli się jednak zawistni, może **zazdrośni artyści - koledzy, którzy tak pokierowali sprawą, iż przyznanie Gemitowi odpowiedniej kwoty odwlekało się z dnia na dzień.** Minęło parę miesięcy, minęło pół roku, rok wreszcie.

Artysta wciąż czekał trawiony gorączką pracy zaczętej, a niedoprowadzonej do końca. Widząc, że upragnione wezwanie do dworu nie nadchodzi, **Gemito popadł zrazu w melancholję, potem zgoła w obłęd.** Usunął się od pracy i ludzi, przestał wychodzić z domu, zamknął się w swoim pokoju i tam, w samotności, oddany rozpaczliwym myślom, przeżył lat 22.

Czekał na wezwanie królewskie.

Talent wielkiego rzeźbiarza leżał odłogiem w pracowni, zaczęte dzieła pokruszyły się.

On czekał na wezwanie królewskie.

Dopiero gdy dorosła córka artysty, postanowiła heroicznym sposobem ratować obłąkanego ojca. Udała się z błaganiem do księżnej Aosty, damy wielkiego serca i umysłu. Uzyskała, iż księżna przybyła z małżonkiem do obłąkanego artysty i **zaprosiła go do królowej rezydencji Capodimonte pod Neapolem.**

Gemito odżył. Sen długich lat przeistoczył się w rzeczywistość. Wykonanie wymarzonego dzieła zdawało się możliwe. Ciemnia i rozpacz ustąpiły z duszy artysty, umysł jego rozpaśnił się, talent znowu zabłysł. Wkrótce nastąpiło wezwanie do samego króla. A wraz z nim nowa era twórczości wielkiego mistrza, cudem przywróconego swej sztuce.

Od roku 1907 Gemito pracuje znowu, tworzy swe piękne dzieła i wzbogaca narodowy skarbiec sztuki włoskiej. Dziś siwiutki starzec doznał radości, hołdu i uznania ze strony rządu włoskiego, który może pragnął w ten sposób zatrzeć choć w części wspomnienie długiej krzywdy, jaką w milczeniu przecierpiał Gemito.

W Turbie we Włoszech prowadzone są obecnie prace restauracyjne wieży cesarza Augustyna, wzniesionej na cześć zwycięstw legjonów rzymskich.

Ba, jakiego jeszcze nie było.
W gmachu opery przeżyli paryżanie noc, pełną niezwykłych emocji.
Wygrane, stanowiące poważną fortunę.

Paryż, w lutym.

Kulminacyjnym punktem karnawału w Paryżu jest corocznie bal w Operze. W tym roku bal ten był wyjątkowo okazały. Nawet stali bywalcy tych balów byli zachwyceni bajeczną dekoracją teatru. Dwaj kierownicy dekoracyjni Catelain i Silva przeobrazili scenę i widownię w przepiękną bajkę. Olbrzymia sala, która może pomieścić z górą trzy tysiące gości, została obciągnięta aksamitną draperją. Złoto i brokat były przeplatane z iście królewską rozrzutnością. Znany architekt Clovis Rolis i jego dziesięciu pomocników połączyli scenę z orkiestrą przy pomocy szerokiego, srebrnego mostu, który w świetle morza reflektorów i almp wydawał się fantastycznym mostem prowadzącym do pałacu wieszczki.

Reprezentatywny ten bal nosił miano „Paryża".

W sali marmurowej — stół dla pięciuset zaproszonych gości. Zaproszenie otrzymali najsławniejsze osobistości Paryża. Honory czyniła pani Poincare, żona prezydenta ministrów. Największą część stołu zajmowali dyplomaci, ambasadorowie, posłowie, generałowie. Wszyscy byli ubrani w galowe stroje swoich państw. Punktualnie o dziewiątej rozpoczęto ucztę. Po pięciu minutach rozległy się puzony, gwardzistów, których dwa wyprostowane szeregi zajmowały po obu stronach słynny marmurowy hall. Prezydent republiki, Doumergue, wygłosił krótkie powitanie. Zaległa na minutę cisza. Wtem rozległy się dźwięki marsyljanki śpiewanej przez wszystkich gości. Cofając się przed setkami ludzi, chcących go pozdrowić, Doumergue przeszedł do specjalnie dla niego udekorowanej loży. Uczta rozpoczęła się no dobre. Wszystkie spojrzenia były skierowane na srebrny most, gdzie goście spodziewali się zobaczyć najładniejsze numery programu. Numer taneczny rosyjskiego zespołu baletowego zyskał ogólny aplauz. Później na scenę wystąpił wielki japoński malarz Fujita, który ze swym ziomkiem, atletą Vshigura. Stoczyli walkę „jiu - jitsu". Huczne brawa otrzymał za swój taniec Biscot. Najbardziej jednak podobała się kreacja wiedeńskiej tancerki Marji Sey, która od kilku miesięcy jest największą gwiazdą taneczną Paryża.

Podczas gdy orkiestra grała charlestona, puszczono w ruch koło szczęścia. Największa wygrana dwukilowa sztaba złota, przypadła w udziale jakiemuś szczęśliwemu anglikowi. Pewna dama wylosowała pięć automobili.

Czysty dochód z balu przeznaczony na cele dobroczynne, przyniósł **z górą miljon dwieście tysięcy franków.**

Dom, wysuszony w ciągu 3 dni.

Wysuszanie nowych domów odbywa się zagranicą za pomocą gorącego powietrza, wprowadzanego pod silnem ciśnieniem do mieszkań. Po 3 - 4 dniach do mieszkań tych można się już wprowadzić.

Lotniczy mistrz świata.

Słynny lotnik francuski Pelletier d'Oisy, otrzymał od międzynarodowej ligi lotniczej reprezentującej 15 państw, tytuł mistrza świata wraz z nagrodą honorową 10.000 franków. Decydującym w tem orzeczeniu był fakt, że lot Paryż — Pekin (10.800 kilometrów) został odbyty w ciągu jednego tygodnia.

1000 funtów szterlingów
za kawałek bibuły.

W tych dniach odbędzie się w jednej z antykwarń paryskich licytacja kilku interesujących dokumentów historycznych, mających pewien związek z wojną światową.

Między nimi znajduje się kawałek bibuły, na której widnieją podpisy Erzbergera, marszałka Focha i angielskiego admirała Womissa. Bibuły tej używano w ów pamiętny dzień 11 listopada 1918 r. kiedy to w wozie salonowym masz. Focha w lesie Compiegne podpisywano zawieszenie broni.

Za ów historyczny kawałek bibuły żąda antykwarz 1000 funtów szterl., mając nadzieję, że w czasie licytacji znajdzie się amator, który da o wiele wyższą cenę.

Míljard dolarów
ofiarowano Fordowi za jego zakłady.

Jak donosi nowojorski korespondent londyńskiego „Timesa", w przeciągu ostatnich trzech lat już trzykrotnie p. Henry Ford otrzymał propozycje sprzedania swych zakładów automobilowych. Ostatnia oferta proponowała Fordowi miljard dolarów!

Okazało się obecnie, że wszystkie trzy oferty złożył „królowi aut" bankier nowojorski John W. Prentiss, ofiarując za każdym razem coraz to wyższą sumę. Ale nawet wówczas, gdy brzmiała na miljard dolarów, Ford odrzucił ją ze śmiechem

Jak bowiem olbrzymie muszą dawać te jedyne w świecie zakłady, tego dowodzi oświadczenie byłego kierownika wydziału sprzedaży firmy Forda p. Norvala Hawkinsa, zwanego często „champion sprzedawców". Pan ten zapewnia, że zakłady Forda od chwili zorganizowania przez ich twórcę w 1903 r. towarzystwa akcyjnego, do chwili odprzedania mu w 1919 roku akcji, posiadanych przez mniejszość akcjonarjuszów, nie przyniosły zysku mniej niż 280 miljonów dolarów.

Można mieć wobec tego pojęcie, jak olbrzymi dochód przynoszą te zakłady dzisiaj. O ich zaś udoskonaleniu i rozmiarach produkcji mogą świadczyć słowa samego Forda, że mógłby sprzedawać swe samochody z zyskiem tylko dziesięciu dolarów na sztuce, a pomimo to posiadać pieniędzy ileby tylko zechciał.

— Powiedz-no moja droga, kto to był ten pan, z którym się całowałaś wczoraj na schodach?...

— A o której to było godzinie?..

Ona: Nie wiem jaki kostjum włożyć na bal maskowy, żeby mnie nie poznano...

On: Włóż coś na siebie, to cię nikt nie pozna...

„Nie chcę od ciebie jałmużny — kocham cię".

Zebrak—kaleka

zakochał się w młodej dziewczynie i na ulicy wyznał jej swą miłość.

Łódź, 11 lutego.

Od dłuższego czasu po przedmieściach Łodzi włóczył się młody żebrak - kaleka.

Brudny, obdarty, z twarzą smutną i oczyma zamyślonemi — wzbudzał litość wśród przechodniów.

Ale nawet najhojniejsza jałmużna nie wywołała nigdy błysku zadowolenia w oczach żebraka.

Bywały jednak chwile, kiedy młody żebrak ożywiał się niezwykle.

A to w momencie, gdy spotykał na ulicy Aleksandrowskiej, powracającą z fabryki siedemnastoletnią robotnicę Halinę Wymagalską.

Na jej widok zapominał o świecie, o tym nie zwracał uwagi na przechodniów — tylko rozpaczliwym wzrokiem spoglądał na panią Halinę.

Panienka jednak nie zwracała uwagi na żebraka.

Przechodziła koło niego — nucąc wesołą piosenkę — lub śmiejąc się i żartując z koleżankami.

Pewnego dnia kaleka postanowił wyznać jej — miłość. Prosić chciał tylko o przyjemne spojrzenie, o jeden jedyny uśmiech, który byłby mu osłodą żebraczem życiu.

Wczoraj, zatrzymał ją. Wyciągnął do niej obie ręce i szepnął coś niezrozumiale.

Dziewczyna wyjęła z torebki kilka groszy i chciała mu je wręczyć.

W tym momencie żebrak padł na kolana przed nią i rzekł:

— Czy nie widzisz, piękna pani, że nie chcę od ciebie datku, że ja cię kocham?

Panna Halina cofnęła się.

Kaleka widząc, iż jego wyznanie nie osiągnęło pożądanego skutku, rzucił się na dziewczynę i objąwszy ramionami nie pozwolił jej ruszyć się z miejsca.

Po chwili jakiś przechodzeń uwolnił ją z uścisków żebraka, którego zaprowadzono do komisarjatu.

Zamach samobójczy

18-letniego pracownika fryzjerskiego.

Łódź, 11 lutego.

W zakładzie fryzjerskim przy ulicy Południowej 16 pracował od pewnego czasu 18-letni Alfred Fogelsztadt.

Młodzieniec gorliwie spełniał swe obowiązki i prowadził się nienagannie.

Od kilku dni Fogelsztadt zaniedbywał się jednak w pracy i dawał do zrozumienia swym kolegom, iż pewne sprawy osobiste pochłonęły całkowicie jego uwagę.

Wczoraj Fogelsztadt pozostał w zakładzie po zamknięciu.

Po kilku minutach po wyjściu wszystkich pracowników wydobył z kieszeni buteleczkę jodyny i wypił jej zawartość.

Jęki desperata usłyszał właściciel zakładu z mieszkania prywatnego, graniczącego z salonem fryzjerskim.

Do denata wezwano pogotowie.

Po pijanemu poderżnął sobie brzytwą żyły.

Łódź, 11 lutego.

P. Józef Ciszewski powrócił wczoraj wieczorem do swego mieszkania przy ul. Zawiszy 24 w stanie mocno podchmielonym.

Ciszewski był od dłuższego czasu bez pracy. Daremnie starał się o jakąkolwiek posadę, wszędzie spotykała go odmowa. Nie widząc dla siebie żadnego ratunku, próbował „zalać robaka".

Alkohol nie poprawił mu jednak humoru. Przeciwnie. Gdy powrócił do domu i uświadomił sobie swoje położenie zdecydował się odebrać sobie życie i w tym celu poderżnął sobie brzytwą żyły u lewej ręki.

Krzyki desperata, który nie mógł znieść dotkliwego bólu, zaalarmowały sąsiadów.

W chwili, gdy lokatorzy dostali się do jego mieszkania, był już nieprzytomny.

Wezwane pogotowie — po udzieleniu pierwszej pomocy — przewiozło go do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Sprawa przy drzwiach zamkniętych.

60-letni starzec dokonywał czynów lubieżnych z 4-letnią dziewczynką.

Czyn swój odpokutuje więzieniem.

Łódź, 11 lutego.

W domu przy ulicy Zielonej 31, zamieszkiwał 60-letni Walenty Misztal.

Staruszek prowadził spokojny tryb życia.

Gdy wychodził niekiedy na podwórze wszczynał rozmowy z dziećmi, które lubiły go, ponieważ zwykle częstował je słodyczami.

Misztal szczególnie upodobał sobie czteroletnią Leokadję, córkę państwa R., zamieszkałych w tej kamienicy.

Częstokroć, gdy dziewczynka bawiła się na podwórzu, zbliżał się do niej i wręczał jej najrozmaitsze zabawki.

Pewnego dnia zwabił Leokadję do swego mieszkania.

Leokadja zalała się łzami i drżąc ze strachu, prosiła go, by pozwolił jej wrócić do domu.

Misztal nie puścił jej jednak i dopiero po upływie godziny wyprowadził dziewczynkę na schody, obiecując jej cukierki, jeśli nie opowie rodzicom o tej wizycie.

Leokadja nie omieszkała jednak opowiedzieć w domu o zachowaniu się starca, który, jak stwierdzono, dokonywał z nią czynów lubieżnych.

Państwo R. niezwłocznie powiadomili o powyższem policję, która zajęła się Misztalem.

W dniu wczorajszym znalazł się on przed sądem okręgowym, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego.

Ze względu na drastyczność sprawy rozważano ją przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał Misztala na 3 miesiące więzienia.

Stary kawał w nowym wydaniu

w tramwaju Pabjanice—Łódź.

W jaki sposób p. Józefie Brończyk skradziono teczkę z pieniędzmi?

Łódź, 11 lutego.

Do tramwaju Pabjanice — Łódź na stacji Marysin wsiadła wczoraj po południu jakaś młoda niewiasta. Tuż za nią wszedł do wagonu przyzwoicie ubrany młodzieniec, który pomagał jej przy wejściu na stopnie i wyszukaniu miejsca.

Dzięki tem pasażerom zdawało się, iż są to znajomi.

Młoda kobieta trzymała w ręku skórzaną teczkę.

Podczas drogi któryś z pasażerów począł mówić o kradzieżach popełnianych przez kieszonkowców, operujących w tramwajach.

Niewiasta wmieszała się do dyskusji twierdząc, iż nigdy jej nie okradziono i wogóle nie rozumie, jak można nie zauważyć, gdy się pada ofiarą złodziei.

Rozmowa urwała się wkrótce i pasażerkę począł ogarniać sen.

Zanim jednak usnęła, trzymając skórzaną teczkę kurczowo w ręku, szepnęła do swego sąsiada.

— Niech mnie pan w każdym razie pilnuje przed złodziejami, mam w teczce kilkaset złotych!

Gdy pasażerka zasnęła młodzieniec wszczął rozmowę z towarzyszami podróży, którym oświadczył, iż młoda niewiasta jest jego szwagierką.

Po pewnym czasie podniósł się z ławki i wyszedł na peron zabierając z sobą teczkę swojej krewnej.

— Na wszelki wypadek trzeba pieniądze mieć przy sobie — oświadczył pasażerom — wprawdzie mam do państwa zaufanie, ale jednak, jak mówi przysłowie, — strzeżonego Pan Bóg strzeże..

Gdy po upływie kilkunastu minut tramwaj zatrzymał się w Łodzi, pasażerka obudziła się.

— Gdzie jest moja teczka? — zawołała przerażona.

— Niech się pani uspokoi — odparł jej jeden z pasażerów — krewny pani zabrał ją i wyszedł na peron.

— To nie jest mój krewny, nie znam go! krzyknęła niewiasta.

Okazało się, iż sprytny osobnik zdołał się już wcześniej ulotnić. Wyskoczył z tramwaju, nie dojeżdżając do Łodzi.

Poszkodowana, p. Józefa Brańczyk posiadała w teczce 400 złotych.

Olbrzymi pożar w Konstantynowie

Jeden dom spłonął całkowicie, drugi częściowo

Kilkanaście rodzin robotniczych bez dachu nad głową.

Konstantynów, 11 lutego.

W dniu wczorajszym w Konstantynowie wybuchł pożar przy ul. Długiej 7.

Gdy straż przybyła na miejsce wypadku, cała kamienica była już objęta płomieniami.

Mieszkańcy nie zdążyli wynieść swych rzeczy.

Wskutek sprzyjającego wiatru ogień przeniósł się również na sąsiednią kamienicę.

Po kilkugodzinnej energicznej akcji ratunkowej w domu przy ulicy Długiej 9 zdołano stłumić ogień, który uszkodził jedynie parter i pierwsze piętro.

Kamienica przy ulicy Długiej 7 została całkowicie zniszczona.

W akcji ratunkowej brały udział wszystkie miejscowe oddziały straży oraz z pobliskiej Srebrnej i Bechcic.

Przybył również jeden z oddziałów łódzkiej straży ogniowej.

Straty ogromne.

Szereg ubogich rodzin robotniczych, którym spłonął cały dobytek, pozbawionych zostało dachu nad głową.

„Czy pan się nazywa Cukier?"

Sprytny kawał oszusta.

Łódź, 11 lutego.

P. Mordka Cukiera zaczepił wczoraj jakiś młodzieniec przed bramą domu przy ulicy Piotrkowskiej 38.

— Czy pan się nazywa Cukier? — zagadnął go.

— Tak.

— Jestem winien synowi pańskiemu 144 złote, czy mógłbym panu uregulować dług?

P. Cukier zgodził się na przyjęcie pieniędzy.

Nieznajomy wyjął z kieszeni dwa stuzłotowe banknoty i nie wręczając ich p. C. — poprosił o 56 złotych reszty.

Pan C. dał mu żądaną sumę.

W tej chwili młodzieniec puścił się biegiem przez ulicę i zmieszał się z tłumem.

Poszkodowany dopiero po kilku sekundach zorjentował się, iż zabrano mu pieniądze, lecz alarm okazał się spóźniony.

Młodzieńca nie udało się przyłapać, wobec czego p. Cukier udał się do komisarjatu, gdzie złożył zameldowanie o przywłaszczeniu.

Kradną:

z mieszkania, z komórki, ze sklepu.

Łódź, 11 lutego.

Z mieszkania **Dyliona Jakóba** przy ul. Piotrkowskiej nr. 181, skradziono futro, wartości 600 zł.

Z komórki **Steinberga Icka** przy ul. Dolnej nr. 12, skradziono 2 bańki blaszane, wartości 130 zł.

Ze sklepu spożywczego **Marty Hornich** przy ul. Cmentarnej nr. 1, skradziono różne towary kolonialne, wartości 500 zł.

— Jak pan sądzi, czy ja zostanę ażany?...
— Sądzę, że tak... Sędziego boli ząb yścieka się ze złości...

Ploteczki.

Do Kona przychodzi swat. Kon posia da wielki skład manufaktury przy ulicy Nowomiejskiej ale nie ma jeszcze zamiaru się ożenić.

Swat namawia go do tego specyficznego zamobójstwa:

— Panie Kon, mam dla pana cudowną partję, świetną partję. Dwadzieścia tysięcy dolarów i czteropokojowe mieszkanie z kompletnem urządzeniem.

Kon zastanawia się.

— A jak wygląda ten dodatek do posagu?... Czy ma pan jej fotografję?

— A jakże!..

Swat wyjmuje jakąś zatłuszczoną podobiznę otyłej matrony. Kon patrzy na fotografję i krzywi się. Wreszcie odpowiada:

— Wie pan... Przecież ona jest okropnie brzydka!...

— Niech pan nie będzie naiwny, panie Kon — tłumaczy mu swat — Co ma czy „brzydka"?... Przez cały dzień jest pan przecież w sklepie, a w nocy i tak pan jej nie widzi.... Wieczorem podczas kolacji może pan sobie przeczytać gazetę... Pan pewnie czyta gazety, prawda?... No, a w nocy jest przecież ciemno, więc wszystko jedno nic pan nie może zobaczyć!...

Kon zastanawia się i po chwili odpowiada:

— Tak, pan ma rację, ale co ja zrobię w sobotę po południu?...

***

Ulicą idzie jakiś stary izraelita. Rękę przyłożył do prawego policzka i płacze.

Jeden z jego spółwyznawców, wysoki, tęgi mężczyzna zatrzymuje go i pyta:

— Czego pan płacze?...

— Chodzę sobie spokojnie ulicą, gdy nagle widzę — stoi na chodniku jakiś elegant... Podchodzę i pytam, czy on nie ma czasem czegoś do sprzedania: starej marynarki, starych spodni, starej kamizelki... A on mi nic nie odpowiada, tylko uderzył mnie w twarz, aż mi świeczki przed oczyma stanęły.... Czy widział pan takiego chama?...

— To skandal!... — odpowiada oburzony przechodzeń — Tę sprawę trzeba załatwić!...

Bierze spoliczkowanego pod ramię i idzie z nim na wskazane miejsce.

— Tam on jeszcze stoi! —

Obrońca spoliczkowanego, ciągnie za sobą starca i zbliża się do awanturnika.

— Czy pan uderzył tego starca w twarz?!..

— Tak!.. — odpowiada spokojnie młodzieniec — Mogę mu jeszcze dodać!.

To mówiąc, uderzył starca poraz drugi — z lewej strony.

— Chodźmy stąd!... — powiada obrońca powtórnie spoliczkowanego — Pan miał rację, to jest doprawdy niewychowany człowiek...

Ojcowie miasta, czas do domu!..

W ciągu trzech najbliższych miesięcy zostaną przeprowadzone wybory do samorządów na terenie całego państwa.

Łódź pożegna swych „tatusiów" z wielkiem uczuciem ulgi.

Łódź, 11 lutego.

Wiadomość podana we wczorajszych pismach porannych, a dotycząca automatycznego rozwiązania samorządów miejskich i wyznaczenia

nowych wyborów w ciągu najbliższych trzech miesięcy

wywołała w całym kraju powszechne zadowolenie.

Z odgłosów prasy wynika, że nietylko Łódź od szeregu miesięcy domaga się rozwiązania rady miejskiej uważając ją za czynnik niezdolny do pracy twórczej, lecz również cały szereg innych większych miast w Polsce

czeka już z utęsknieniem na tę chwilę,

gdy rząd ogłosi dekret o nowych wyborach i stare samorządy miejskie

rozpędzi na cztery wiatry.

We wszystkich niemal miastach przeciwnicy obecnych samorządów wysuwają te same argumenty zawalania się bruków, niszczenia kanalizacji i wodociągów, przeciwdziałania rozbudowie, wysokich ciężarów podatkowych, nieustannej walki z bezrobociem itd.

Wynika z tego, że zła gospodarka miejska

nie jest wyłącznym przywilejem polskiego Manchesteru;

lecz chorba ta nabrała raczej charakteru epidemicznego, dając się boleśnie we znaki najszerszym masom społeczeństwa.

Sfery rządowe dawno już zwróciły uwagę na skandaliczną gospodarkę samorządów miejskich w całem państwie, lecz były bezsilne wobec braku ustawy samorządowej, która nie została jeszcze uchwalona przez sejm.

Stronnictwa lewicowe znalazły jednak wyjście z tej sytuacji i wystąpiły swego czasu z wnioskiem, znanym pod nazwą „małej ustawy samorządowej", a polegającym na uchyleniu na terenie b. Kongresówki ustawy, przedłużającej kadencję ciał samorządowych wybranych w roku 1919 i zarządzeniu w całem państwie nowych wyborów.

Właściwa ustawa o samorządach miejskich mogłaby być dopiero uchwalona

w okresie letnich miesięcy,

wobec czego wybory do rad miejskich wypadłyby

na jesieni roku bieżącego,

co jest rzeczą niemożliwą, gdyż na ten czas przypada również termin wyborów do sejmu.

Z tych więc względów czekanie na ustawę samorządową nie miałaby sensu. Termin wyborów do ciał samorządowych wyznaczonoby dopiero na wiosnę przyszłego roku, czyli przedłużonoby żywot obecnych samorządów

na przeciąg całego roku —

co jest rzeczą zgoła nie do pomyślenia.

Na to nie zgodzi się nietylko Łódź, lecz w pierwszym rzędzie Warszawa, a wraz z nią Lwów, Wilno i Kraków!

Dlatego też jedyne wyjście z tej przykrej sytuacji w chwili obecnej stanowi szybkie uchwalenie „małej ustawy samorządowej", która umożliwiłaby przeprowadzenie wyborów

jeszcze na wiosnę roku bieżącego.

Pogłoski ze sfer rządowych potwierdzają w zupełności to jedyne możliwe i najsłuszniejsze przypuszczenie.

Nie ulega więc wątpliwości, że w ciągu najbliższych trzech miesięcy sprawa organów samorządowych w całem państwie, a w tej liczbie również sprawa samorządu łódzkiego, zostanie wreszcie definitywnie załatwiona.

Wiadomość o bliskim rozwiązaniu łódzkiej rady miejskiej przyjmujemy z uczuciem wielkiej ulgi.

Tendencje, panujące w obecnym samorządzie łódzkim, wybranym przed czterema laty, dziś już

nie odpowiadają nastrojom łódzkiego społeczeństwa.

Coraz wyraźniej uwydatnia się różnica poglądów w sprawach najżywotniejszych między radnymi, a tymi, którzy obdarzyli ich zaufaniem i mandatami.

Łódzka rada miejska dawno już przestała być wyrazem woli i dążeń łódzkiego społeczeństwa, oderwała się zupełnie od jego ideologji i jako czynnik zupełnie abstrakcyjny nie posiada najmniejszej racji bytu.

Nie należy więc ubolewać nad tem, że już w najbliższych miesiącach lokatorzy z ulicy Pomorskiej zostaną wyeksmitowani.

Łódź powinna się raczej z tego cieszyć.

—str.—

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Magik: Szanowna publiczności!.. Zwracam się szczególnie do ojców i matek, posiadających dzieci...

„Mój najszczęśliwszy dzień".

Fantazyjna ankieta humorystycznego pisma paryskiego

Jedno z paryskich pism humorystycznych, wykpiwając manję, panującą obecnie prasie, zresztą nietylko francuskiej, ogłoszenia ankiet najrozmaitszych śród osób wybitnych, czy to ze świata politycznego, czy też artystycznego, filmowego, kupieckiego, przemysłowego itd., podało pod wielkim tytułem: „Jaki był najszczęśliwszy dzień mego życia?" — szereg odpowiedzi zmyślonych najwybitniejszych osobistości.

I tak były prezydent **Millerand** miał odpowiedzieć, że najszczęśliwszym dniem jego życia był dzień, w którym zmuszony był zrzec się stanowiska prezydenta rzeczpospolitej.

Dzień taki **Poincarego** jest daty daleko starszej.

Były prezydent rzeczpospolitej, a dzisiejszy prezes ministrów, ma przypomnieć sobie, że dnia 1 stycznia 1863 r., gdy liczył lat 13, ojciec jego podarował mu, jako upominek noworoczny, tekę. I oto ta teka z przed laty 66 — sprawiła mu większą przyjemność, niż jakakolwiek teka, ofiarowana mu następnie w całem życiu politycznem do dzisiejszych czasów.

Głośnemu fabrykantowi samochodów **Citroenowi**, kładzie pismo humorystyczne w usta następujące wspomnienie:

„Byłem wówczas niemowlęciem. Zaraz po urodzinach otrzymałem od rodziców wózek, który popychała bona, gdy w nim leżałem. Wózek ten służył doskonale. Nigdy nie przytrafiło mu się pęknięcie opony, zepsucie się motoru, ani inna przerwa w jeździe. A ponadto, aby dobrze jeździł, wystarczyła rocznie maleńka buteleczka oliwy... Obecnie... gdy siedzę w mem aucie, wspominam z tęsknotą o tych dniach najszczęśliwszych!

Ułaskawiona po trzydziestoletniem więzieniu.

Piękna zbrodniarka popchnęła męża do morderstwa za które zginął na gilotynie.

Po trzydziestoletnim pobycie w więzieniu ułaskawiona została w Paryżu niejaka I. Carrara.

Była to niepospolita piękność, u której stóp leżeli swego czasu najświetniejsi młodzieńcy.

Po długich wreszcie namysłach oddała panna Józefina swą rękę biednemu urzędnikowi.

Małżeństwo zawarto z bezinteresownej miłości.

Zaledwie jednak prysnął czar miodowych miesięcy 22-letnia kobieta zapragnęła dostatku i używania.

Biedny urzędnik nie mógł zaspokoić wymagań swej pięknej żony, a gdy z powodu tego przychodziło do łez i nieснasek rodzinnych, ubogi Carrara postanowił zdobyć pieniądze choćby za cenę własnego życia.

Przyszło zaproszenie na bal, pani Carrara nie miała odpowiedniej sukni i z tego powodu robiła mężowi gorzkie wymówki.

Los zdarzył się, iż w takiej właśnie chwili nawinął się inkasent pewnej firmy. W torbie miał 20 tysięcy franków.

Zrozpaczony mąż zwabił inkasenta do mieszkania, zamordował go, a za zrabowane pieniądze sprawił suknię. Czyn ten odpokutował na gilotynie, a żona jego skazana została za współudział w zbrodni na dożywotnie więzienie.

Słynna niegdyś piękność zadziwiła dzisiaj jeszcze swą niepospolitą urodą.

Upiór w operze budapeszteńskiej.

—:o:—

Tajemniczy „duch", który gwiżdże arje operowe.

Budapeszt, w lutym.

W tych dniach scena opery w Budapeszcie była widownią niezwykłego poruszenia. Kilka tancerek z zespołu baletowego wpadło do pokoju inspicjenta i drżąc ze strachu, opowiedziało, że na scenie dzieją się jakieś niewytłomaczone rzeczy. Tajemnicze głosy wołają ich po imieniu. W towarzystwie dwóch kolegów pośpieszył inspicjent na scenę. W międzyczasie głos zamilkł.

Inspicjent był święcie przekonany, że tancerki miały halucynacje. Ale jeszcze w toku tego samego dnia zdarzył się podobny wypadek.

Pomocnik reżysera Gabrjel Turco odbywał próbę z inną częścią baletu. Ponieważ tancerki były niezwykle wesołe, reżyser Andreas Rekai poprosił o minutę ciszy, w celu udzielenia wskazówek.

W tej chwili usłyszano przeciągły gwizd, jakoby wydostający się z jednej z wielu skrzyń, stojących w bocznym kurytarzu. Gwizd się powtórzył. Tajemnicze stworzenie zagwizdało zupełnie dokładnie arję z jakiej opery.

Andreas Rekai pośpieszył do kurytarza. Przeszukał wszystkie skrzynie bez najmniejszego jednak skutku. Reżyser wziął sobie tedy do pomocy dwóch robotników i jednego mechanika i wraz z nimi zaczął szukać złudnej mary we wszystkich przejściach, schowkach i zamkniętych skrzyniach. Również teraz skutku żadnego nie osiągnął. Zaledwie jednak mężczyźni nieco się oddalili, znowu przeciągły świst przerwał ciszę, a wślad za nim dały się słyszeć takty arji operowej. Dano znać dyrekcji o istnieniu „straszydła" w gmachu opery.

Przeprowadzone badania wykazały, że upiór daje znać o sobie od kilku już miesięcy. Dekorator złożył zameldowanie, że ilekroć chodzi po drewnianych schodach obok wejścia, zawsze słyszy jakieś kroki. Dwaj soliści potwierdzili te zeznania.

Mechanik oświadczył, że jakkolwiek jest bardzo odważnym człowiekiem, za żadną cenę nie przejdzie sam po schodach. Sprawa zaczęła się wikłać.

Wtem u dyrektora zjawił się pomocnik reżysera, który rozświetlił tajemniczą tę zagadkę.

Przed trzema miesiącami jedna próba baletowa została przerwana z powodu tragicznego wypadku. Otóż jedna z tancerek, zwolniona przez dyrekcję w przeddzień tego wypadku, chciała popełnić samobójstwo, rzucając się z loży na trzeciem piętrze. W ostatniej chwili zdołano ją uratować. Po trzech dniach musiano ją oddać do domu warjatów z powodu zaburzeń umysłowych. Po niejakimś czasie tancerka w tajemniczy sposób uciekła z zakładu. Najprawdopodobniej ona jest tym upiorem, który kryje się na drewnianych schodach koło sceny.

Dyrekcja opery ustawiła teraz czaty przy drewnianych schodach, by już raz wreszcie przyłapać tajemniczego upiora.

Wkrótce:

gwóźdź sezonu

podług genjalnego dzieła

H. H. EWERSA

z

Konradem Veidtem

HERBATA PERŁOW

AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

Służąca na tronie królewskim

Ukarmniowana władczyni malajczyków rozwija błogosławione rządy na wyspie Borneo.

O niezwykłem wrażeniu, jakie na dzikich ludziach wywiera współczesna moda kobieca, donosi ks. Engel, misjonarz z zakonu Ojców Kapucynów, którzy na wyspie Borneo nawracają na wiarę chrześcijańską dzikie tamtejsze ludy.

Do pewnej miejscowości, położonej w pobliżu osady św. Franciszka, przybyła przed kilku tygodniami leciwa już dama, nazwiskiem Peters.

Wróciła z Amsterdamu, dokąd wyjechała przed kilkunasty laty jako służąca holenderskiego oficera, stacjonowanego ongiś w Borneo.

Panna Peters, pomimo swej czarnej skóry, była wielką elegantką i modnisią.

Ubierała się w krótką suknię, pończochy koloru jasnego ciała, włosy miała ostrzyżone a la garconne, a usta szminkowała na czerwono.

Gdy zjawiła się w swej rodzinnej miejscowości, wywołała nieopisany zachwyt. Sam król plemienia począł się zalecać, ponieważ jednak był za stary i cuchnący alkoholem, odepchnęła go od siebie, a zrobiła to tak energicznie, iż stary lowelas wywinął przy tej sposobności koziołka i potłukł się boleśnie.

Czyn panny Peters zaimponował rodakom. Po wielkiej naradzie przyszli do przekonania, iż starego niedołęgę należy odsunąć od panowania, a władzę ofiarować modnej pani.

Panna Peters przyjęła berło, a na uczcie koronacyjnej wystąpiła w kapeluszu i pod czerwoną parasolką.

Nowa królowa plemienia, liczącego 40.000 dusz i równającego się co do obszaru trzem województwom polskim, rozpoczęła doniosłe reformy.

Ponieważ jej rodacy nie używają spodni, więc panna Peters wydała nakaz, aby wszyscy mężczyźni jej kraju sprawili sobie tę część garderoby.

Zabrała się również do zwalczania okrutnego zwyczaju, jakim jest skalpowanie nieprzyjaciela.

Królowa czuwa nad higjeną i życiem rodzinnem swego narodu. Wysłała posłów do gubernatora holenderskiego, aby przysłał do jej królestwa lekarzy, księży i nauczycieli.

Koszty ponosi skarb jej państwa.

Łóżko najsłodszych marzeń.

Niezwykły konkurs fabrykanta amerykańskiego.

Ponieważ ostatnie badania lekarskie ustaliły, iż zdrowy sen i marzenia zależne są nietylko od zdrowia, lecz także od pozycji ciała śpiącego, przeto fabrykant z Nowego Jorku Mr. A. Simmons rozpisał konkurs na konstrukcje łóżka, w którem rodzą się najpiękniejsze sny.

Nagroda za najlepszy model wyniosi 50 tysięcy dolarów.

Na konkurs przysłano 1700 projektów, lecz z tej poważnej liczby wzięto pod rozwagę zaledwie 40 modeli.

Nagroda przyznana będzie dopiero po wypróbowaniu łóżek.

Mr. A. Simmons zaangażował dziesięciu studentów, którzy wypróbować mają, na jakiem łóżku śpi się najprzyjemniej. Każdy sen ma być wpisywany w księgę, a po pół roku takich badań, zapadnie dopiero decyzja, które łóżko otrzyma pierwszą nagrodę.

Pierwszy uśmiech szacha perskiego.

Niedawno ukazała się książka w języku angielskim, wydana w Ameryce, zawierająca anegdoty o władcach egzotycznych. W ustępie poświęconym szachowi perskiemu Muzaffer Edinowi znajduje się następujące opowiadanie.

Szach był człowiekiem ponurym, który się nigdy nie śmiał. Podczas pobytu w Ostendzie zauważył pierwszy raz telefon i zapytał, co to jest. Dowiedziawszy się, że można przez telefon rozmawiać z Paryżem, wskazał w podanej mu księdze abonentów paryskich nazwisko pewnego fabrykanta parasoli na Wielkich Bulwarach. Dyrektor hotelu zażądał połączenia, a kiedy je otrzymał, podał słuchawkę szachowi. Ten posłyszawszy w telefonie zapytanie: „Kto mówi", odpowiedział:

— Szach perski.

Wtedy z Paryża odezwał się głos:

— Idź pan do djabła, mnie pan nie weźmie za głupca ze swoim szachem.

Szach odłożył słuchawkę i podobno pierwszy raz w życiu się uśmiechnął.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

23

— Nie jesteś, jak widzę, w humorze — zagadnął Ekman przyjaciela.

— Nie... Myślałem, że tu się jakoś rozerwę, ale narazie — oni bawią się świetnie... Ja — nie mogę...

Wskazał oczami na Beklina i Hordyńskiego, którzy porwali Kazię na ręce, tańcząc z nią dokoła stołu i dodał:

— Chodźmy stąd... Dłużej już nie mogę...

— Poczekamy jeszcze... Pójdziemy razem z nimi...

Usiedli na kanapce w drugim końcu pokoju. Milczeli, paląc papierosy.

— Rozmawiałem wczoraj z Inką... — rzucił w przestrzeń Windham.

— Poważna rozmowa?

— Mhm... Powiedzieliśmy sobie wszystko i — rozstaliśmy się. Nie zaprzeczyła, że ma już kogoś...

— Mówiłem ci odrazu...

— Trudno mi było uwierzyć..

— A kto to taki?

— Nie wiem... Widziałem go, gdy jechał z Inką w dorożce.. Starszy gość — trzydziestokilkoletni...

— Co powiesz?.. A ona wiedziała o tobie?

— Niby z tą czarną damą?

— Tak.

— Bezwzględnie... Zresztą sam jej potem powiedziałem. Głupia jest ta Inka i ogromnie nie ciekawa...

Ziewnął szeroko i spojrzał na zegarek.

— Już piąta. Niema sensu dłużej tu siedzieć. Oni świetnie się bawią i tak prędko nie pójdą. Wyniesmy się stąd po angielsku.

— Dobrze — odparł Ekman, podnosząc się z kanapki.

Wyszli do kurytarza i włożyli futra.

— Musimy się wyspać: czeka nas maskarada...

— Naturalnie, naturalnie...

Ekman usłyszał poza sobą jakiś szelest. Obejrzał się szybko. Przed oczami mignęła mu postać Salki.

— Podsłuchiwała — pomyślał obojętnie.

Nie przywiązywał do tego faktu większej wagi.

Tymczasem Windham nacisnął klamkę. Drzwi jednak były zamknięte.

— Kto nam otworzy? — zapytał.

Ryszard, miast odpowiedzieć, zapukał w drzwi, prowadzące do kuchni. Rozległy się nierówne kroki. Na progu stanęła Raja i obrzuciła młodzieńców pełnym nieufności wzrokiem.

— Proszę nam otworzyć — rzekł Ekman, wsuwając babie złotówkę do ręki.

— Już pan odchodzi? — zapytała, przykuśtykawszy do drzwi.

Windham przyglądał się zwiędłej twarzy Raji z zainteresowaniem. Widział tę kobietę po raz pierwszy w życiu, ale rysy twarzy były mu dziwnie znajome.

Nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć, gdzie i kiedy zetknął się z osobą, która była niezwykle podobna do tej obrzydliwej staruchy.

Ten sam regularny nos, waskie, zacięte usta i złe, błyszczące fosforycznym blaskiem oczy. Niepewność męczyła go niewymownie. Raja zauważyła, że jest obserwowana.

— A co to się tak pan przygląda? — zapytała niechętnie.

Karol wzruszył ramionami.

— Sam nie wiem...

— To i patrzeć nie trzeba, bo oczy wypłyną...

Ze słów jej wiała taka niesamowita złość, że Windham wzdrygnął się mimowoli. Ekman poklepał Raję po ramieniu i zaśmiał się na cały głos.

— Podoba mu się pani, więc się przygląda.

Starucha bąknęła coś jeszcze pod nosem i otworzyła drzwi. Na schodach Karol ujął za ramię swego przyjaciela.

— Djabli mię poprostu biorą...

— Cóż się stało...

— Znam skądś tę obrzydliwą mordę i nie mogę sobie przypomnieć skąd..

— Masz na myśli Raję?

— Tak...

— Wielka rzecz... Byłeś tu już pewnie kiedyś...

— Nie, nie... Napewno nie..

— Mniejsza zresztą o to. Niema się nad czem zastanawiać... Chodź...

Na podwórzu Windham zatrzymał się znowu.

— Głupstwo, a dziwna rzecz, że mnie tak intryguje i niepokoi...

— Niepokoi?

— Tak... Ta niepewność...

— Daj już temu spokój... Podniecony jesteś alkoholem i — nic więcej..

— Być może... Ale czekaj, czekaj — już wiem...

— Mianowicie?

— Ten mężczyzna, który jechał z Inką w dorożce... Tak, tak... Ta sama twarz, te same usta i oczy...

Ekman wzruszył ramionami i mruknął:

— Głupstwo...

— Głupstwo, a jednak ciekawa rzecz... (D.c.n.).

Obrazki z wojny domowej w Chinach.

Wojska kantońskie w pierwszej linji bojowej.

Marszałek Czao - Kun, jeden z najbardziej dzielnych dowódców chińskich, posiada europejskie wykształcenie militarne.

Rodzina chińska na gruzach swego domu w Wu - Cziang, zbombardowanego przez aeroplany angielskie.

Studenci chińscy drożdżami rewolucji chińskiej.

Anarchistyczne stosunki na uniwersytetach w Chinach

Nasi studenci uniwersyteccy, jakkolwiek nieraz nieco hałaśliwi, **są jednak prawdziwymi barankami w porównaniu ze słuchaczami w Chinach**, o których opowiadają okropne historje. Gdy się naprzykład słuchacze u nas mieszają czasem do polityki, traktuje się to jako kawał, nad którym przechodzimy do porządku dziennego. Tymczasem w Chinach jest inaczej: **tam studenci stanowią nieraz czynnik rozstrzygający w życiu politycznem, stanowią jego ośrodek. Strejk na pół bolszewicki w Szanghaju, przedewszystkiem zaś agitacja przeciwko obcym w ciągu ostatnich miesięcy, to w lwiej części robota chińskiego studenta uniwersyteckiego.**

Studenci chińscy bywali i dawniej niespokojnymi duchami. Już i dawniej bywali tak aktywni i żądni życia, że istniał umyślny sąd, rozpatrujący ich wybryki. Dawniej uspokajano ich **zbyt gorące temperamenty kilku uderzaniami bata.** Dziś są ci studenci również bardzo przedsiębiorczy, lecz w zupełnie innej dziedzinie: **są oni najruchliwszymi agentami tajnych związków i najniebezpieczniejszymi agitatorami rozruchów rewolucyjnych.**

Od stuleci istnieje w Chinach prąd, zwracający się przeciwko nadużyciom mandarynów. Otóż wykorzystali nastrój i uczynili z niego **systematyczną broń, celem przeforsowania swej woli.** Na uniwersytetach dochodziło nieraz do wielkich awantur. Gdy **studentom nie odpowiadał jakiś profesor, natenczas musiano go czemprędzej odwoływać, gdyż w przeciwnym razie młodzi ludzie bojkotowali go, albo przepędzali gwałtem.**

Opowiadają, że jeden z profesorów europejskich, który wykładał prawo międzynarodowe i uważał, że musi w tym celu nauczyć swych studentów trochę łaciny, zmuszony był przyjąć delegację studencką, która z całym naciskiem oświadczyła, że **łacina musi co rychlej z rozkładu godzin być usunięta!**

Nierzadko zdarzało się, że profesorowie w przeddzień egzaminu musieli zdradzać pytania egzaminując w ogólnych zarysach...

Na uniwersytecie w Pekinie rozwieszono **plakaty, zawierające buntownicze odezwy przeciwko temu, lub owemu profesorowi, o ile nie zdołali sobie pozyskać sympatji słuchaczów.** Raz zdarzyło się, że grupa studentów, niezadowolona ze sposobu egzaminowania jednego z profesorów wtargnęła do sali egzaminacyjnej, **wypędziła profesora, przedłożyła kandydatom pewną ilość zapytań i uznała egzamin za dokonany!**

W ostatnich latach powstępowali studenci do różnych armji i stanowią tam drożdże rewolucji! W szalejącej obecnie wojnie domowej biorą studenci czynny udział po jednej i po drugiej stronie. Ale według sądu ludzi, znających tamtejsze stosunki, **nie odgrywają roli dobroczynnej, stanowią raczej rodzaj bakcyłów,** które wywołują chorobę, nie prowadzą jednak do przesilenia i zasadniczego wyzdrowienia organizmu, lecz coraz dalszego rozstroju.

Anegdoty o pisarzach.

Sławy i wielkości w odbiciu krzywego zwierciadła satyry.

Jean Richepin, zmarły niedawno poeta francuski, nie lubił języka angielskiego, uważając go za nieharmonijny. Pewnego razu w towarzystwie powiedział, że żaden prawdziwy poeta nie posługiwał się tym językiem. Naturalnie twierdzenie to wywołało ostrą opozycję i pewien anglik wskazał na cały szereg wielkości literackich swej ojczyzny a w pierwszym rzędzie na Szekspira. Szekspir — baknął Richepin — może jeszcze ujść. Ale przy tej okazji muszę opowiedzieć legendę, która dość długo obiegała świat. Wasz Szekspir wcale nie był anglikiem, lecz francuzem" — „To jest chyba tylko żart?" — oburzono się zawsząd. — „Ależ bynajmniej! Ten człowiek nazywał się mianowicie Jaques - Pierre i anglicy dlatego go sobie przywłaszczyli, że dwa jego imiona w barbarzyński sposób przekręcili.

Jean Richepin był gorącym zwolennikiem wszelkich variete. Każdego piątku wieczorem, można go było zastać w jednym z największych kabaretów Paryża. Zawsze siedział w tej samej loży na lewo od sceny. Akrobaci życzliwie go witali, śpiewaczki zwracały się do jego loży, magikowie pokazywali swe sztuki dla niego. Richepin był duszą całego lokalu. Po przedstawieniu wychylał zawsze kilka kieliszków wina w towarzystwie aktorów. Pewnego wieczoru, będąc w dobrym humorze, rzekł: „Jestem już teraz za stary, by zmienić zawód, alebym to chętnie uczynił i został aktorem. „Jestem poetą dnia dzisiejszego, variete jest jednak poezją dnia jutrzejszego".

***

Ostatnio przygotowano do druku całkowite wydanie dzieł Marcela Schwoba. Zecerzy mieli bardzo utrudnioną pracę, ponieważ manuskrypty były napisane bardzo nieczytelnem pismem. Niektóre rozdziały były widocznie pisane bardzo złemi stalówkami. Okazało się, że Schwob miał poprostu manję pisania niedobremi stalówkami.

Pewnego razu najserdeczniejszy jego przyjaciel, Jules Renard, zapytał go, dlaczego używa tylko złych stalówek. — „Czynię to dlatego — odpowiedział Marcel Schwob — że złą stalówką pisze się trudniej i wolniej, przez co jest się zmuszonym dłużej myśleć nad tem, nim się swoje myśli przeleje na papier.

Stalin kona?

Moskwa, 10 lutego.
Polska Agencja Telegraficzna.

W zdrowiu Stalina, który cierpi na raka w żołądku zaszło poważne pogorszenie. Ogólnie mniemają, iż Stalina w krótkim czasie czeka los Frunzego, który zmarł na tę samą chorobę.

P.Z.P.N.—Z.P.Z.S.—Liga

Rozłam z walką i konkurencja bez litośc. i skrupułów,

czy sanacja i konsolidacja wewnętrzna na nowych sprawiedliwych podstawach.

W jednym z ostatnich numerów „Polski Zbrojnej" pojawił się w rubryce „Życie sportowe" następujący artykuł p. t. „Zawcześnie".

„Polski Związek Piłki Nożnej zwrócił się do Min. Spraw Wojsk. z prośbą o subsydjum na cele przygotowania polskiej reprezentacji piłkarskiej na IX. Olimpjadę. Zarząd P.Z.P.N. oblicza koszta utrzymania 3-ch trenerów na 50.000 zł., zaś pozostałe koszta, związane z wyjazdem polskiej drużyny pikarskiej, na sumę 100.000 zł. Naszem zdaniem udzielenie subwensji P. Z. P. N. jest przynajmniej na razie nie aktualne, dopóki zasadniczo nie zostanie rozstrzygnięta sprawa polskiej Ligi piłkarskiej. P.Z.P.N. nie może sobie uzurpować tytułu zwierzchnika nad wszystkimi klubami piłki nożnej i w ich imieniu występować. Pozatem uważamy, że subwencje na cele olimpijskie w żadnym wypadku nie powinny być udzielane poszczególnym związkom sportowym, lecz winny być przydzielane naczelnej organizacji sportowej, t. j. Związkowi Związków Sportowych, który jest w pierwszym rzędzie powołany i odpowiedzialny za należyte przygotowanie polskiej ekspedycji olimpijskiej.

P.Z.P.N. sabotując stale Związek Związków, starał się zapewne o subwencję w M.S.Wojsk. (a może i w innych ministerstwach) bez uwiadomienia o tem Z.Z. Choćby więc i z tego powodu prośba P.Z. P. N. musi pozostać w zawieszeniu".

Widzimy więc, że na tle akcji olimpijskiej powstaje pomiędzy P.Z.P.N-em Z.P.Z.S. jako naczelną władzą ogólno sportową konflikt, nie datujący się od dziś. P.Z.P.N. uważał się zawsze za uprzywilejowany związek i chciał odgrywać w Z.P.Z.S. rolę dyktatora. Znaną jest rzeczą, że P.Z.P.N. nigdy prawie nie płacił sum, przepisanych przez Z. P.Z.S. a ściąganych przez P.Z.P.N. z klubów sportowych. Ostatnio podawaliśmy, że P.Z.P.N. został nawet przez P.Z.P.S. zawieszonym z powodu niewpłacenia procentu od zawodów wedle przepisów.

Faktycznie zatem gdyby chodziło o formalności P.Z.P.N. jako zawieszpendowany związek, nie istnieje w całokształcie organizacji sportowej Polski i nowopowstała Liga mogłaby mieć wszelkie szanse zatwierdzenia ze strony Z.P.Z.S., jako magistratura piłkarska. Nie ulega wątpliwości, że w razie rozłamu Z.P.Z.S. wmiesza się w sprawę P.Z.P.N-u z Ligą i będzie się starał załatwić ją wewnętrznie t. j. u siebie w Polsce, jako sprawę interną, a gdy to nie pójdzie, może interwenjować nawet w Fifie.

Przeciwnicy Ligi mylą się jeśli sądzą, że Liga będzie zupełnie bezsilna i bezwpływowa. Poza Cracovią i bezsprzecznymi jej niezwykłymi stosunkami oraz prezesa d-ra Centnarowskiego mają wszak i kluby ligowe, składające się ze wszystkich resztujących czołowych klubów polskich z mistrzem Pogonią na czele, jakieś stosunki, znaczenie i wpływy, tak w kraju jak i zagranicą nawet i Fify i rozmaitych potentatów footbalowych kontynentu. Nie trzeba zapominać, że czasy się trochę zmieniły.

A przecież i Z.P.Z.S. ma także trochę, troszeczkę do powiedzenia, tak w kraju, w rządzie. w społeczeństwie, jak i zagranicą, u Fify i Międzynar. Kom. Olimp. Przecież to jasne.

I wystarczy sobie przypomnieć, że twórca i faktyczny kierownik Z.P.Z.S. dr. Orłowicz, już oddawna obecny system rozgrywek mistrzowskich uważa za zły i anormalny, że już od roku 1922 pledował za jego zmianą, a nawet poszedł tak daleko, że wnioskował na rzecz ustroju sportowego federalistyczno - narodowościowego nie mówiąc już, że oświadczył się za I. klasą ogólnopaństwową, aby zrozumieć, że i dzisiejszy Z.P.Z.S ze swoim gener. sekretarzem d-rem Orłowiczem, może być i będzie prawdopodobnie tego samego zdania.

Bo przecież 13 klubów sportowych to przecież nie fraszka, ani zabawka i tylko krótkowzroczność może komuś zamknąć oczy na te drastyczne fakty. Masa, to siła, ale elita to też siła.

Tu chodzi o to, aby czołowe kluby nie cierpiały z powodu różnicy klasowej i produkcyjnej całej szerokiej masy, aby elita mogła się tak rozwijać, iżby była w stanie reprezentować sport polski należycie i nie upadać i cofać się w rozwoju, lecz postępować stale naprzód.

Liga chce właśnie raz na zawsze złamać dotychczasowe monopolistyczne rządy P.Z.P.N-u i synekury tam się wytwarzające, bez względu na to, kto w tym P.Z.P.N-ie do rządów przychodzi i przyjdzie, Cracovia, Wisła, Polonia, czy Pogoń.

A tej lidze można również nałożyć takie ograniczenia, by ona mimo swej extraklasy nie była organizacyjnie uprzywilejowana i nie rządziła całością w sposób oligarchiczny, jak to faktycznie dotychczas ma miejsce.

H. L.

Zawody sportowe w Warszawie przed 200 laty.

W Kurjerze Warszawskim z dnia 25 stycznia 1827 roku czytamy: „Udzielono nam wyjątek z listu pisanego w roku 1728, w którym przyjaciel przyjacielowi donosi, że w Warszawie założyli się dwaj laufrowie, jeden z dworu X-cia Sułkowskiego, a drugi wojewody Denhoffa, który z nich prędzej dobieży do ostatniego domu na Pradze do wsi Ząbki. — Laufer X-cia Sułkowskiego, z jego dóbr rodem, dobiegł w niespełna pół godziny, a laufer wojewody, rodem ze Śląska, ustał w połowie drogi. Zdaje się przeto, że ów szybkobiegacz dokazał więcej niż wszyscy od dwu lat popisujący się w Warszawie.

Cracovia

ma jechać do Ameryki.

Prezes Cracovii dr. Centnarowski stara się o zorganizowanie wielkiego tournee Cracovii po Ameryce w lecie roku bieżącego.

W słońcu i śniegu.

Na nartach i saneczkach w Chamonix (Szwajcarja).

Erwin Stibbe zdyskwalifikowany na dwa miesiące!

Sensacyjna uchwała P. Z. B.

Łódź, 11 lutego.

Z Poznania donoszą nam, że na ostatniem posiedzeniu Polskiego Związku Bokserskiego zapadła uchwała zdyskwalifikowania na przeciąg dwóch miesięcy Erwina Stibbego, b. członka SS. „Union", a obecnie Cracovii, za startowanie w barwach klubu krakowskiego.

Wobec tego iż mistrzostwo Polski w boksie odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia, Erwin Stibbe jako zdyskwalifikowany nie będzie mógł brać udziału.

Sprawa jego dyskwalifikacji znajdzie zapewne swój epilog na następnem posiedzeniu PZB. odwołanie Stibbego zupełnie niesłusznie nastąpiło. Stibbe, będąc członkiem Unionu podpisał dla zielonych zgłoszenie jeszcze w czerwcu r. ub. Potwierdzenie jego zgłoszenia dla barw Unionu nadeszło dopiero do Łodzi w czasie kiedy Stibbe wystąpił poraz pierwszy w barwach klubu krakowskiego, t.j. w drugiej połowie stycznia r.b., a więc po siedmiu miesiącach. Jest to

wina sekretarjatu

najwyższej magistratury pięściarskiej który tak opieszale załatwia sprawy pilne.

Przypuszczać należy że po rozpatrzeniu tej sprawy dyskwalifikacja Stibbego zostanie zniesiona, i sympatyczny łodzianin weźmie udział w mistrzostwach okręgowych a tem samem stanie do mistrzostwa Polski.

Kalendarzyk zawodów lekko-atletycznych.

Zarząd polskiego związku lekko-atletycznego ogłasza następujący terminarz zawodów na rok 1927.

20 marca — wiosenny narodowy bieg na przełaj (Warszawa);

3 kwietnia — bieg na przełaj dla pań (Warszawa);

3 maja — bieg rozstawny Łódź-Warszawa (o ile będą fundusze);

8, 9 i 10 lipca — zawody o mistrzostwo Polski mężczyzn (Warszawa);

17 lipca — zawody o mistrzostwo Polski kobiet (Warszawa);

11 września — pięciobój męski o mistrzostwo Polski (proponowany Lwów);

25 września — pięciobój kobiecy o mistrzostwo Polski (proponowana Łódź)

25 września — dziesięciobój męski o mistrzostwo Polski (proponowany Kraków);

25 września — Maraton o mistrzostwo Polski (proponowany G. Śląsk);

30 października — bieg na przełaj o mistrzostwo Polski (Warszawa).

Ciekawy moment z meczu

W oczekiwaniu na piłkę.

Trzy kluby z okręgu łódzkiego

skreślone z listy członków Ł Z.O.P.N.

Łódź, 11 lutego.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu ŁZOPN. postanowiono wykreślić z listy członków łódzkiego związku trzy kluby sportowe, a mianowicie: Staporowski klub sportowy (Staporków), Moszczenicki klub sportowy (Moszczenica) i Koło sportowe pracowników Banku polskiego (Łódź).

Podstawą do wykreślenia było: niewykazał żywotności oraz niereagował na zarządzenia zarządu i wydziału gier ŁZOPN.

HERBATA PERŁOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

Rewolucja w Portugalji

Przez cały dzień ogień artylerji nad Lizboną

Szef obecnego rządu aresztowany.

Paryż, 11 lutego.

Wojskom rządowym udało się nieoficjalnie w całej północnej Portugalji zadać poważną klęskę wojskom powstańczym. Rewolucjoniści zajęli natomiast większą część stolicy Portugalji. Dyktator i szef obecnego rządu Carmona został przez powstańców aresztowany.

Paryż, 11 lutego.

Według doniesienia z Portugalji, w całym kraju szaleje wojna domowa. — W Oporto zdaje się, że rewolucja została zgnieciona, natomiast w Lizbonie walki trwają coraz krwawsze. Przez cały dzień wczorajszy grzmiał nad miastem ogień artylerji. Wiele osób zostało rannych i zabitych. Wielkie straty poniosła kawalerja rządowa, która atakowała powstańców. Ulice miasta zasypane trupami.

Londyn, 11 lutego.

Według nadeszłych tu wiadomości, lotnicze wojska portugalskie garnizonu Algarne rozpoczęły pochód na Lizbonę, aby się połączyć z rewolucjonistami. — Walki uliczne w Lizbonie trwają w dalszym ciągu. Flota wojenna w dalszym ciągu ostrzeliwuje miasto. Wojska powstańcze, chcąc z północy przebić się do środka kraju i do Lizbony, zostały po części przez wierne rządowi wojska garnizonu Braga rozproszone lub rozbrojone. Reszta powstańczych wojsk na północy zaczyna się rozpraszać i przechodzić po części na hiszpańskie terytorjum, gdzie żandarmerja hiszpańska rozbraja powstańców.

Niewyraźny weksel za fałszywą miłość.

Weksel hr. Raczyńskiego w rękach wesołej warszawianki

i kryminalne perypetje z tego wynikłe.

Warszawa, 11 lutego.

Do władz policyjnych zgłosiła się niejaka Stanisława Zawadzka, niewiasta, dla której życie zdaje się mieć sporo uroku.

— Proszę panów oszukano mnie i to w sposób bezczelny. Żądam ścigania oszustów i ukarania ich. Oto proszę, jest tu weksel Zygmunta hr. Raczyńskiego na 1.000 zł, za który nie mogę grosza otrzymać.

Po tym wstępie badana o szczegóły — Zawadzka opowiedziała pełne osobliwej pikanterji zdarzenie.

Pewnego dnia zawarła znajomość z zalecającym się do niej jakimś pozornie solidnym mężczyzną. Przedstawił się on jej za kupca a jak po tem ustaliła, był to 44-letni Bolesław Kotecki.

Był to człowiek wyznający dewizę o „pięknem życiu". Chciał użyć. Wkrótce oboje znaleźli się w zaciszu jednego z lokali przy ul. Śniadeckich, będących miejscem schronienia dla czułych par...

Po godzinach nastrojów okazało się, że Kotecki acz ma kult dla dewizy „trzeba użyć" — to jednak niezawsze ma na to.

— Gotówki niestety zbrakło mi, ale służę natomiast wekslem. Oto proszę weksel „prima". Podpisał hr. Raczyński a żyrował Zygmunt Prus-Kupiecki, wł. majątku Mosurzyn-Wielki.

Za kilka dni zobaczę się z panią i weksel odbiorę a wzamian wpłacę gotówkę.

Gdy jednak mijały tygodnie i nikt się po wykup nie zjawił Z. zrozumiała wszystko.

Policja po tej opowieści wszczęła poszukiwania Zygmunta hr. Raczyńskiego — po tem żyranta Prusa-Kupieckiego, lecz podobnych osób nie odnalazła. Odszukała natomiast przy ul. Smoczej nr. 5 p. Koteckiego i tego zatrzymała.

Wbrew zarzutowi o sfałszowaniu wekslu, Kotecki utrzymuje, że weksel jest autentyczny, że miał ich wydanych przez Z. hr. Raczyńskiego kilka i tylko jeden mu pozostał. Całą tą mętną sprawę policja skierowała do prokuratora.

Warszawskie Monte-Carlo

zlikwidowane przez policję.

Warszawa, 11 lutego.

W domu nr. 9 przy ul. Chmielnej małe dwupokojowe mieszkanko zajmuje niejaka p. Julja Ciupowa.

Od pewnego czasu do mieszkania p. Ciupowej schodzili się jacyś eleganccy panowie. Fakt ten zainteresował władze policyjne. W mieszkaniu p. Ciupy mieści się tajemny dom gry.

Dziś w nocy do tajemniczego mieszkanka przy ul. Chmielnej zapukali wywiadowcy z nadkomisarzem Chełmickim i komisarzem Sztabholcem na czele.

Trzykrotne stuknięcie w drzwi, umówione hasło graczy, otworzyło policjantom wrota jaskini gry.

W pierwszym pokoju na środku stał duży stół nakryty zielonym suknem. Na środku ustawiona była ruleta.

Wokół stołu siedziało dwunastu jegomościów. Przed każdym z nich piętrzyły się stosy pięcio i dwudziestogroszówek. Były to sztony. Pięciogroszówki oznaczały 5 złotych, dwudziestogorszówki — 20 złotych.

Drobnych, oznaczających sztony było na ogólną sumę 300 zł.

Wejście policjantów wywołało popłoch wśród graczy.

Po spisaniu protokułu wszystkich zatrzymanych zwolniono. Ruletkę i pieniądze skonfiskowano.

14 loterja państwowa

V klasa— 2 dzień ciągnienia.

Wczoraj, w drugim dniu ciągnienia 5-ej klasy 14-ej państwowej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

10,000 złotych na Nr. 18149.

5,000 złotych na Nr. 43745

Po 3,000 złotych na Nr. Nr.: 2518 54890 62034.

Po 2,000 złotych na Nr. Nr.: 23161 67895.

Po 1,000 złotych na Nr. Nr.: 10806 32267 40460 46923 77870

Po 600 złotych na Nr. Nr.: 15312 32427 48598 48698 51763 60451 74081.

Po 500 złotych na Nr. Nr.: 131 10225 21061 26240 31260 41450 44161 57656 60988 62407 63649 64219 65263 65276 67209 67413 70290 75120 78036 79143.

Po 400 złotych na Nr. Nr.: 170 1990 2751 4580 5222 6376 10744 13695 15465 15530 17472 18339 22805 24731 28497 29070 29302 31955 32287 33608 35314 35851 36559 38499 40472 40682 42035 45123 46010 47056 48188 51202 51857 57106 58030 58362 59571 59853 61900 62977 62998 63449 63662 65536 68449 68906 68981 68994 70459 73776 76177 76684 77171 78492 78716 79225.

Po 300 złotych na Nr. Nr.: 1885 2308 2430 2532 2697 4051 4152 4477 4793 7474 7550 7619 8444 8621 8882 9357 10184 11183 11383 12320 12743 13344 13485 13733 14037 14195 14613 14800 14816 14895 14971 14984 15696 16335 18150 18703 18714 20076 20950 20989 21614 22093 24328 24624 24838 24994 25392 26382 26410 26488 26676 26781 26862 27266 27709 27817 28859 29408 30489 31793 33722 35548 37154 37344 37405 37515 39344 39414 40885 41220 41637 42139 42835 43072 44582 45219 45387 45565 45837 47130 47346 47599 47761 47938 49350 49936 51200 51827 52116 53021 55055 55672 56638 56836 57410 58304 59147 59300 60106 60214 60649 61431 61712 62475 62556 63017 63371 65143 66704 66964 67198 68412 68599 69349 69437 69473 69578 70397 70532 70879 72472 72579 72870 74220 74446 74746 74935 74942 75576 76745 77325 77527 77921 77999 78344 78515 78572 79355 79571 79834 79903.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Roztańczony film tryskający promiennym humorem i szaloną radością. — Kunsztownie skomplikowana komedja pomyłek, groteska z naszych czasów

CNOTLIWA ZUZANNA

podług głośnej operetki J. GILBERTA.

Główną rolę w tym iście charlestonowym obrazie gra ponętna mistrzyni block-bottomu

LILLIAN HARVEY

Partnerem jej jest znany zaszczytnie w Łodzi jeszcze z poprzednich kreacji

WILLY FRITSCH

Orkiestra pod dyrekcją L. KANTORA wraz z chórem:

ZIELONA PAPUGA

wykona arje z popularnej operetki „CNOTLIWA ZUZANNA".

Początek w dni powszednie o g. 4.30.

Sensacyjny wynalazek w dentystyce.

—:—

Nie będzie już trzeba wyrywać zębów.

Z Kanady nadchodzi wiadomość o wynalazku, który zapowiada kompletny przewrót w dentystyce. Minister zdrowia Ontaries oświadczył przedstawicielom prasy, że pewien lekarz-dentysta z Toronto, dr. Harald Beks, odkrył metodę leczniczą, umożliwiającą kompletne leczenie ropnych i regenerację zaatakowanych przez chorobę korzeni zębów bez wyrywania ich.

Jeśli się pomyśli o tem, że choroby zębów są nietylko przyczyną licznych dolegliwości przewodu trawienia, ale także i wypadków zachorowań reumatycznych, to wówczas zdamy sobie sprawę, że wynalazek dr. Beksa nie pozostanie w tyle co do znaczenia za wynalazkiem insuliny.

LECZNICA

Lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. — Piotrkowska 294, tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. Roentgen.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Zastępstwa i zlecenia na Lwów

przyjmuje

Maksymiljan Rubinstein

Lwów, Św. Anny № 3.

Na żądanie poważne referencje

„OLLA" PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer

OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każdą sztukę

Dr med. L. PIKIELNY

Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych.

Przyjmuje od 4—7.

NAWROT 8

Telefon 19-90.

od 9 do 11 rano i od 5 — 8 w.

Dr. med. BRAUN

Południowa № 23 tel. 40-26

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i leczenie światłem. (Lampa kwarcowa

Przyjmuje

Dr. L. Prybulski

Zawadzka № 1.

Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.

Przyjmuje od 9—2 i od 5—8

Dla pań od 4 — 6 Oddzielna poczekalnia.

Dr. S. Lewkowicz

Chor, skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12. Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.

Dla niezamożnych ceny lecznic.

Lekarz - dentysta F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294. codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Dr. med. LUBICZ

Cegielniana 43

Tel. 41-32.

Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe

Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.

Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.